



## HALINA NELKEN

Protokół zeznania złożonego przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie,  
dnia 22 lutego 1947.

Odbierająca zeznanie: mgr Maria Holender

Zeznająca:

---

|                                  |                                |
|----------------------------------|--------------------------------|
| Imię i nazwisko                  | Halina Nelken                  |
| Data i miejsce urodzenia         | 22 września 1925 r. w Krakowie |
| Miejsce zamieszkania przed wojną | Kraków, [...]                  |
| Obecne miejsce zamieszkania      | Kraków, [...]                  |

---

W sprawie Luise Danz, aufseherki w Płaszowie i Malchow:

Luise Danz poznałam w Płaszowie w 1944 r. po powrocie z *Gerätelagru* na Zabłociu. Była jedną z wielu aufseherek, których bałam się niesamowicie. Ich zjawienie się wywoływało ogólny popłoch.

Na *Appellplatzu* [aufseherki] odbierały apel kobiet, to znaczy stwierdzały stan liczebny kobiet wedle baraków. Najmniejsze wykroczenie powodowało bicie lub w najlepszym wypadku stek wyzwisk. Wśród tych aufseherek okrucieństwem odznaczała się Luise Danz. Twarz jej o rysach kanciastych zaciętego chłopca cechowało coś niesamowicie odpychającego. Mówiono o niej, że jest kochanką *Schutzhaftlagerführera* Grimma.

Raz widziałam na apelu, jak biła kobietę swoim wypróbowanym ruchem, mianowicie wymierzała cios pięścią pod brodę, równocześnie kopnęła kolanem w brzuch.

Później zetknęłam się z nią w obozie w Malchow (luty 1945 r.). Przyjechała tam jako oberaufseherka, a ponieważ większość więźniarek była z Płaszowa, sądziłyśmy, że po znajomości będzie miała dla nas większe względy.

W obozie tym było ok. 5000 więźniarek przywiezionych po likwidacji Oświęcimia. Mieszkałyśmy w drewnianych barakach, gdzie tylko w trzech czy czterech były prycze, na których spały po trzy osoby na jednej. W innych barakach spało się na ziemi. Część dziewcząt chodziła do pracy w fabryce amunicji ukrytej w lesie, reszta miała prace dorywcze, np. aufseherki prowadziły nas do lasu, gdzie odpiłowywałyśmy całe sosny, które musiałyśmy nosić do kuchni na opał.

Głód panował straszny. Fasowało [odmierzało] się dziennie chleb kilowy na pięć, później na sześć, a w końcu na osiem osób. Chleb często zupełnie był zielony od pleśni. Dostawało się pół litra zupy, która naprawdę była zupą w cudzysłowie. Była to woda, często niezagotowana, z pływającymi luźno łupinami z ziemniaków albo kawałkami tartego buraka, rzepy lub marchwi, a co najgorsze, była zupełnie bez soli. Wydawano ją bardzo nieregularnie, mianowicie jednego dnia o godz. 8.00 rano, następnego o 8.00 wieczór. Poza tym wszystko było zawszone, bo dostałyśmy zawszone koce. Jeden raz tylko posłano nas do kąpieli, a poza tym nie miałyśmy zupełnie mydła.

Oczywiście stosunki, które wówczas panowały, po przybyciu Luisy Danz zaostrzyły się jeszcze bardziej. Byłyśmy wycieńczone z głodu, z trudnością wlekłyśmy się na apel i najchętniej całymi dniami leżałyśmy na pryczach. Luise Danz przychodziła często na kontrolę, w spodniach, w czapce męskiej z daszkiem na głowie, w białych rękawiczkach. Chodziła wyprostowana jak paw i ostrym szczekającym głosem zwracała uwagi. Najpierw nie podobało jej się, że szczątki naszej bielizny suszą się na pryczach, ściągała wszystko i zrzucała na ziemię. Potem krzyczała, że jest brudno, mimo że izba była czysto wymieciona. W końcu „zatroszczyła się” o to, że na izbie mającej [wymiały] siedem na cztery metry jest dużo ludzi (80 osób) i wygnała nas na pole. Nie pozwoliła nam powrócić wcześniej niż za dwie, trzy godziny. Tak robiła w każdym baraku.

Codziennie musiałyśmy marznąć po parę godzin (pora zimowa) przez jej rozporządzenie. Stanie na apelu było dla nas najbardziej uciążliwe i z radością stwierdziłyśmy, że Danz stosunkowo krótko trzymała nas na apelach.

Z początkiem marca nadeszły paczki z Czerwonego Krzyża podobno dla więźniów. Dziewczęta pracujące przy wyładowaniu tych paczek wiedziały, że zawierały żywność, czekoladę, cukry itd. To wszystko zabierali SS-mani. Raz uciekły trzy Rosjanki i za karę Danz trzymała nas na apelu przeszło osiem godzin i nie pozwoliła nam wydać chleba w tym dniu, co było dla nas zrozumiałą męką.

W połowie marca miałyśmy iść na transport, jak się później okazało do Lipska. Wiedzano już z góry, które baraki do tego przeznaczono ze względu na segregację przeprowadzoną poprzedniego dnia osobiście przez Danz. Ustawiono nas o godz. 7.00 rano pod *Schreibstubb* i zaczęto przeprowadzać rewizje. Nie wolno było mieć przy sobie: garnuszka, koca, kto miał porządniejsze buty musiał je oddać i w zamian otrzymywał drewniaki. Osobiście przeprowadziła rewizje Luise Danz z pejczem w ręku, bijąc, krzycząc i przezywając. Odbierała rzeczy, które dla niej nie mogły mieć żadnej wartości, a dla nas były całym królestwem. Przede mną stała Rysia, która pod pasiakiem owinęła się kocem i miała flaszkę z wodą przy sobie. Danz zdarła z niej koc, chwyciła flaszkę i tak długo biła nią dziewczynę po głowie, aż flaszką rozbiła się w kawałki, a dziewczyna z raną w głowie, zalana krwią poszła do transportu.

Dzień przed tym nie wydano nam chleba, obiecując, że chleb dostaniemy w pociągu. Tymczasem w pociągu też nam nie wydano, tak że dwa dni i dwie noce jechałyśmy niesamowicie głodne. Okazało się, że chleb dla nas przeznaczony był załadowany w jednym z wagonów i nie dostał się do naszych rąk tylko przez złą wolę kierownictwa obozu.

Uważam, że jako główna *auseherka* była Danz odpowiedzialna za stosunki panujące w obiekcie. A mianowicie: za głód straszliwy, za stosunki zdrowotne (brak mydła), kompletny brak lekarstw, za nieregularne wydawanie obiadów i za szykany, którymi nas dręczyła w barakach. Wszystko to świadczyło o jej nieludzkim charakterze i nienawistnym stosunku do więźniarek.